Nr. 348 **We Lwowie Poniedziałek dnia 16 Grudnia 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji: rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuję we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Mariacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszen przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wystawa na politechnice.

Lwów 15 grudnia

Staraniem Towarzystwa politechnicznego została otwartą w naszem mieście w auli szkoły politechnicznej, wystawa prac architektonicznych architekty i profesora Edgara Kovátsa — Z działu sztuk pięknych projekta architektoniczne zazwyczaj u nas rzadko wypływają na widok publiczny, dla tego należy się podzięka Towarzystwu politechnicznemu, że wydobyło z zapomnienia pracę jednego z architektów i tym sposobem dało może zachętę i innym do wystawiania swoich prac architektonicznych.

Może być, że właśnie ukrywanie prac architektonicznych przed oceną publiczną daje powód mniemania opinji naszej, że nie mamy zdolnych architektów, jak to miało miejsce przy obradach w radzie miejskiej nad rozpisaniem konkursu na budowę teatru we Lwowie.

Edgar Kováts należy do plejady tych polskich architektów, którzy pracowali poza krajem naszym i tam zdobyli sobie zasłużone uznanie, o którem w naszym kraju mało wiemy.

I tak nie wszystkim wiadomo, że w opracowaniu takich dzieł architektonicznych w Wiedniu, jak kościół wotywny, teatr dworski, muzea dworskie, parlament, nowy tak zwany „Burg" i Uniwersytet, brali przeważny udział tacy polscy architekci, jak Niedzielski, Kováts, Beil, Bartelinus, Nawarski i inni, gdyż wszyscy ukryci są przed sławą naczelnych niemieckich wykonawców i tylko bliżej obeznajomionym z historją tych budowli wiadomem jest wybitne współdziałanie naszych architektów.

Autor wystawionych prac architektonicznych w auli Politechniki, był niepoślednią taką siłą przy budowie muzeów dworskich w Wiedniu, teatru narodowego, przy budowie nowego t. zw. „Burgu".

Zaangażowany został do tych budowli przez swego byłego profesora w szkole politechnicznej w Zurychu, sławnego architekta Gotfryda Sempera, do której wstąpił po ukończeniu działu szkoły malarstwa historycznego w akademji sztuk pięknych w Wiedniu.

Lecz nietylko na polu czysto architektonicznem, ale także w wszystkich odłamach architektury był on znakomitą siłą. Tak więc na polu kompozycji, jakoteż w dziale keramicznym i tkackim.

Projektował też dla wielu fabryk angielskich i francuskich wzory do wykonania, jak np. dla sławnej fabryki w Lyonie Roche & Peret, Chapenel & Dupont.

Próbował oprócz tego swoich sił artystycznych na polu malarstwa wspólnie z malarzem Levis, a mianowicie znane są ich obrazy olejne reprodukowane w *Moderne Kunst* pod tytułem *Der Überzählige, Die letzten Gäste* i alegoryczny obraz *Die Baukunst*.

Jako profesor dał się poznać p. Edgar Kováts, udzielając w r. 1877. w pierwszej austrjackiej szkole przemysłowej we Wiedniu nauki stylów i historji sztuki, jakoteż bardzo uczęszczanymi w r. 1891. wykładami w klubie artystów w Wiedniu o „perspektywie".

Na polu zaś literacko-artystycznem, znana jest jego działalność w pismach fachowych, a nawet zaznaczył się w poetyckiej działalności w utworach wyszłych drukiem *Puta Sage* i *Barikaden Episode*, ostatnia z czasów Warszawskich listopadowych*)

Przy wykonaniu projektów teatru dworskiego w Wiedniu pochodzą z jego kompozycji projekta wjazdu do loży cesarskie, jakoteż plafony westybulu i klatki schodowej tamże, zaś w muzeum sztuki wnętrze parterowej kopuły, sala rzymska i zbrojownia.

W zamku myśliwskim cesarskim w Lainz, pompejański pokój i pracownia cesarza i cesarzowej.

Oprócz tego wykonał Kováts samodzielnie wnętrza kościoła Bernabitów na Mariahilf we Wiedniu i prace konkursowe na budowę gmachu sejmowego we Lwowie, projekt na muzeum w Wrocławiu i projekta regulacji miasta Wiednia.

Szczegóły działalności p. E. Kovátsa na polu artystycznem opisane są w tegoż bijografji w języku niemieckim przez E. Martiniza wydaną we Wiedniu 1895 roku.

Będąc jeszcze w sile męzkiego wieku, lecz zniechęcony pracą dla obcych, przyjął w początku roku bieżącego posadę profesora w szkole snycerskiej w Zakopanem.

Przyjęcie tej posady wywołało w znajomych mu szerszych kołach artystycznych wiedeńskich zdziwienie, lecz widocznie kierował się zasadą, że rzucone ziarno nauki nawet w maluczkich adeptach naszego przemysłu wyda więcej pożytku naszej ojczyźnie, jak pomaganie w pracy wznoszenia pałaców za granicami kraju.

Na wystawie u nas w auli politechniki zgromadzone są w większej części wyżej opisane prace i chociaż w liczbie sześćdziesięciu siedmiu kartonów architektonicznych i pięciu obrazach olejnych nie zebrano jeszcze wszystkich prac jego, gdyż nie zawsze zdarza się, by architekt posiadał w swoim zbiorze nawet tyle prac swoich, ile towarzystwu politechnicznemu udało się otrzymać, to mimo to wystawa przedstawia się imponująco.

Artyzm bowiem i wykonanie architektonicznych rysunków i projektów, jako też studjów malarskich tam wystawionych, czynią tę wystawę bardzo zajmującą, na chlubę sztuki polskiej.

Ze względu zaś, że dochód z urządzenia tejże przeznaczony jest na cel poparcia godny, to jest na budowę „Domu techników", spodziewać się należy licznego odwiedzania jej, tem bardziej, że jest urządzoną w wspaniałej auli politechniki, ozdobionej jedenastoma obrazami ś. p. mistrza Matejki.

*) Śp. ojciec jego, żołnierz z r. 1831. i były poseł do rady państwa i delegacji.

Czciciele caratu.

IV.

Przytoczywszy wyjątki z książki księcia Lubomirskiego, podane przez nas w wczorajszym artykule, kończy Liprandi następującemi własnemi uwagami:

„Ten wrodzony Polakom „niepokój" powinien zniknąć skoro tylko Polacy pogodzą się z Rosją, do czego stara się ich przekonać książęcy autor.

Wyjście proponowane przez ks. Lubomirskiego jest najnaturalniejsze i najlepsze. „Dla przyszłych wydarzeń — mówi on — które się przygotowują, powinny Rosja i Polska pracować w interesie własnym, aby usunąć wszelkie uczucie nienawiści. Zdaniem „szanownego" autora z którym zgadzamy się najzupełniej, jest to rzeczą możliwą. „Te dwa narody wrogie sobie w przeciągu tak długiego czasu, mogą się stać braćmi." Aby dojść do tego upragnionego celu, należy prosić Opatrzność, aby ona spowodowała Polaków do zaparcia się siebie.

Czas nareszcie, aby Polacy zrozumieli, że zbawienie ich leży w wyrzeczeniu się swoich starych przesądów. Nie należy zakrywać oczu przed prawdą, która jest tak oczywistą; nie w służeniu Niemcom, nie w odosobnianiu się od swego ludu i całej Słowiańszczyzny, lecz w ścisłem połączeniu się z wielką zbieraczką (*sic!*) ziem słowiańskich znajduje się rękojmia teraźniejszego i przyszłego rozwoju narodowości polskiej.

Do tego wzywa obecnie Polaków jeden z najwybitniejszych i najwykształceńszych przedstawicieli ich arystokracji — i my, Rosjanie, nie możemy nie powitać tego trzeźwego polskiego głosu życzliwie; głosu, który jest dowodem, że nie wszyscy, dzięki Bogu, przedstawiciele inteligencji polskiej cierpią na obłęd polityczny i że nie wszystkim im obce są interesy ludu polskiego i słowiańszczyzny. Niechże będzie usłyszanym ten głos, ta szlachetna odezwa i niech się o nim dowie nasza polska inteligencja za naszem pośrednictwem, gdyż zacięta w swym fanatyzmie prasa polska, tak zagraniczna jak i nasza, ani słówkiem nie pisnęła o tem dziele ks. Józefa Lubomirskiego."

Jak widzi p. Liprandi prasa polska „pisnęła," ale może on być również przekonanym, że nauki ks. Lubomirskiego i pochwały dla nich p. Liprandiego nie pójdą na marne. Polskie społeczeństwo oceni jedne i drugie, jak na to zasługują. My jeszcze dodamy, że pochwały polakożercy są dostatecznem potępieniem zasad czciciela caratu, co nas uwalnia od dalszych na ten temat uwag. W każdym razie rosyjski Polak, arystokrata-moskalofil i plagjator-polakożerca — to zaiste *ein sauberes Kleeblatt*.

Flotwell a kwestja polska.

W tych dniach odbyli berlińscy H K Tyści pierwsze publiczne zebranie pod przewodnictwem jenerała-porucznika Teichmanna, na które, jak z przyjemnością zapisują *Berl. N. Nachr.*, zgromadziło się liczne i wytworne audytorjum, a także znaczna liczba pań. Pan Teichmann stwierdził w swej wstępnej mowie, że utworzona dopiero w końcu kwietnia grupa berlińska liczy już 700 członków. Głównem zadaniem związku jest popieranie „boykotowanych przez Polaków" kupców niemieckich, co tem jest potrzebniejszem że boykot zwraca się przeciwko ekonomicznie słabszym.

Następnie zabrał głos pozasłużbowy minister Hobrecht, który wygłosił wykład o dawnym prezesie rej. w Poznaniu, Flotwellu, zaznaczając, że tenże szczególne położył zasługi około niemczyzny i w wystosowanym do króla memorjale nietylko trafnie określił stosunki dzielnicy, ale nadto oznaczył także środki, za pomocą których można jedynie skutecznie przeciwdziałać nadmiernemu szerzeniu się polszczyzny. Oto, jak streszczają dalej *B. N. Nachr.*, z których czerpiemy te wiadomości, wykład pana eksministra Hobrechta:

„Fryderyka Wilhelma IV. skłoniły wpływy dworskie, wbrew radom i ministerstwa stanu i wbrew zamiarom i życzeniom wyższych urzędników w Poznaniu do okazywania uprzejmości Polakom. To spowodowało naczelnego prezesa do porzucenia swego stanowiska. Aby jednakże uzasadnić swoje postępowanie w urzędzie, napisał on, odchodząc do Magdeburga w roku 1841 wzmiankowany memorjał, który dopiero teraz wydobyto na jaw, a który prelegent odczytał w głównych punktach. Dokument zawiera niejedno, co dzisiejszym stosunkom nie odpowiada już w zupełności, większą część atoli i dzisiaj jeszcze można zastosować doskonale i w ten sposób pismo to wobec na nowo rozbudzonego ruchu narodowego nabiera większego znaczenia, przedewszystkiem jednakże zdania, które zwracają uwagę na ważność stanowczej polityki: „Jak każdy krok po za najpierwszą konieczność wydaje się wątpliwym, tak też wszelka chwiejność w zasadach administracyjnych jest zgubną. U polskich mieszkańców bowiem budzi podejrzywanie zamiarów, jakoby się chciało przez istotną czy pozorną, dobrowolną czy wymuszoną powolność pozyskać, czyli okupić ich przychylność.

W niemieckich mieszkańcach natomiast wszelkie cofanie się do dawniejszych stosunków narusza zaufanie nawet do najbliższej przyszłości prowincyi i paraliżuje w nich odwagę do swobodnego działania życia, które dla celów państwa wtenczas dopiero nabiera zupełnego znaczenia, gdy bez przerwy i w pewnem uczuciu trwałej siły może się rozwijać. Co się osiągnie przez faworyzowanie polskich mieszkańców, to okazały objawy w tej dzielnicy w czasie powstania w Królestwie Polskiem. To powstanie samo pouczyło, że większej części mieszkańców nie zadowolnią żadne ustępstwa lub faworyzowanie, ponieważ żąda się zupełnie nie ograniczonej, narodowej i politycznej samodzielności Polaków." Ostro występuje memorjał przeciw polskiemu duchowieństwu: „Stanowczo wrogie stanowisko wobec rządu zajmuje większa część katolickiego duchowieństwa i polskiej szlachty," a dalej wspomina dokument, że polscy kapłani „okazywali bez wahania prawdziwie oburzającą nietolerancję wobec ewangielickich współwyznawców. Najbliższy wpływ tego duchowieństwa przeniósł się na kobiety z szlachty polskiej, tak skłonne do fanatyzmu religijnego, i nad czem najbardziej ubolewać należy, także na domowe wychowanie w ich rodzinach. Jako dowód tego ztąd wynikającego kierunku pań polskich, niech posłuży tylko fakt, że większa ich część, zwłaszcza w samym Poznaniu, zaraz po wydaleniu arcybiskupa Dunina włożyła żałobę i zdjęła ją dopiero po śmierci króla, aby nie pozostawić żadnej wątpliwości co do swego usposobienia i zamiarów."

Jako środek do podźwignięcia niemczyzny i dzielnicy wogóle oznacza memorjał i popieranie komunikacji przez drogi, podniesienie nauki i wykupienie polskich właścicieli ziemskich ze strony rządu, obok oddawania zakupionych dóbr Niemcom. W ten sposób pozyskano dla dzielnicy już trzydziestu niemieckich właścicieli dóbr rycerskich.

Prelegent nawiązał do memorjału uwagi nad zmiennością polityki rządowej, której ofiarą padły wydane z czasem wszelkie ku ochronie niemczyzny przepisy. Jednego z głównych powodów smutnej okoliczności, że po półwiekowych usiłowaniach stoimy zawsze na jednem i tem samem miejscu, należy nadto szukać w opinji publicznej, która z zapału dla dążności Polaków do wolności, popierała wszystko, co ich dotyczyło, ale wykonania pruskiej administracji utrudniała i tymże przeszkadzała pod każdym względem. Słabo wówczas jeszcze rozwinięte niemieckie poczucie narodowe wreszcie przyłączyło się do tego, jako przyczyna tamująca. Dzisiaj na szczęście wiele się zmieniło. Administracja jest w ogóle utrwalona ustawami, opinja publiczna za utrzymaniem niemczyzny rozbudzona. Mowca wspomniał o niemieckiej emigracji, skierowanej na zachód i wyraził nadzieję, że ten z natury rzeczy coraz bardziej słabnący, nawet czasami już cofający się prąd będzie można, jak w dawniejszych stuleciach, skierować ku wschodowi. Drobnych początków niemieckiego osadnictwa, jakie się dokonywa przez komisję kolonizacyjną w Księstwie Poznańskiem, nie należy lekceważyć. Nieznajomość stosunków na wschodzie i obawa przed sztywnym biurokratyzmem pruskiej administracji są głównemi przeszkodami w pochodzie na wschód. Ale z każdą pomyślną kolonizacją znika coś z tych przeszkód; osiedleni tam pociągną coraz większe zastępy za sobą i w ten sposób regermanizacja polskich kresów nadgranicznych nie będzie czczem mamidłem.

W nawiązaniu do wykładu przemawiał jenerał piechoty Conradi o Grolmannie, tym komenderującym jenerale w Poznaniu, który za czasów Flotwella i wraz z tymże jak najdzielniej pracował nad krzewieniem niemczyzny. W wielkiej mowie o Polakach, którą Bismarck wygłosił w sejmie 1886 r., zwrócił on uwagę na znaczenie Grolmanna i odczytał listy tego, które właśnie dla ówczesnego położenia były tak charakterystyczne, jak są niemi dzisiaj jeszcze dla obecnego. Wywody mowcy zyskały szczególny interes przez odczytanie dwóch listów Grolmanna do króla, w których z równie wielką znajomością rzeczy, jak z mężną otwartością przedstawiał jasno stosunki, zwracając uwagę na machinacje i tajne prądy w wyższych sferach, które bezustannie starały się zniszczyć jądro urzędników i prywatnych szermierzy niemczyzny. Jak daleko sięgała szczerość tego znakomitego męża, o tem świadczy napomnienie królewskiego władcy, aby tenże sam „więcej zachowywał ostrożności w mowie i piśmie". A jak król, mimo swego przychylnego dla Polaków usposobienia, wysoko cenił tę szczerość, pokazuje się z łaskawego tonu obszernej odpowiedzi, którą przesłał jenerałowi w piśmie własnoręcznem. Ponieważ nie rozumiał dobrze, do czego zmierzało napomnienie Grolmanna przeto prosił go o wyjaśnienie, którego mu też udzielono z całą dokładnością."

Ze świata.

(Długowieczność. — Król Korei o swojej żonie.

Na zasadzie najnowszych statystycznych danych, ludność kuli ziemskiej wynosi obecnie 3,000,000 000 osób, mówiących 3 064 językami i wyznających 1000 różnych religij. Corocznie umiera nie mniej jak 333.333.333 ludzi, czyli 91 954 dziennie, 3 730 na godzinę, 60 na minutę, czyli 1 człowiek na sekundę. Ubytek ten zapełnia równa, a nawet większa liczba urodzeń. Przeciętna długość wieku ludzkiego wynosi 33 lata. czwarta część umierających nie dosięga siódmego, połowa zaś siedmnastego roku życia. Na 10.000 ludzi wypada 1 stuletni, na 500 jeden ośmdziesięcioletni, na 100 jeden sześćdziesięcioletni. Zauważono, że żonaci odznaczają się większą długowiecznością, niż kawalerowie i że wysocy ludzie żyją dłużej niż niscy. Kobiety, których liczba na kuli ziemskiej przewyższa cokolwiek liczbę mężczyzn, żyją w ogóle dłużej, niż ci ostatni i posiadają więcej danych do dożycia 50 roku życia. Po za tem śmiertelność jest wśród kobiet i mężczyzn jednakową. W Europie, pod względem zawodów, bywa na 100 mężczyzn, którzy osiągnęli siedmdziesiąty rok życia: duchownych — 42, rolników — 40, kupców — 33, wojskowych — 32, urzędników — 32, adwokatów — 29, artystów — 28, profesorów — 27, lekarzy — 24. Bezsprzecznie i różnice rasowe odgrywają w tem niemałą rolę: najdłużej z Europejczyków żyją Słowianie, co szczególnie widocznem jest w Austrji, gdzie procent stuletnich starców jest daleko większym w prowincjach słowiańskich, niż w niemieckich i węgierskich. Żywot na wyspach i półwyspach górzystych, gdzie jest czyste, równe, morskie powietrze, ośredniej łagodności, szczególnie sprzyja długowieczności. Do takich miejscowości zaliczyć należy Norwegję, Grecję, Pireneje, Tatry i górskie miejscowości w Anglji i Szkocji.

*

Zasada: *de mortuis nil nisi bene* nie ma widocznie w Korei zastosowania. Król Lihni poświęcił swej, niedawno przez spiskowców w Söul zamordowanej małżonce, następujące wspomnienie pośmiertne:

„Rządzimy od lat 32, a przecie ze smutkiem stwierdzić musimy, że powodzenie kraju, poddanego naszej władzy, nie rozwinęło się dostatecznie. Nasza królowa, z rodziny Min, zgromadziła do koła tronu mnóstwo krewnych i zwolenników. Zaciemniała ona nasz pogląd na sprawy, obrabowywała lud, wypaczała nasze rozkazy, kupczyła posadami i uprawiała wymuszenia na wszelkie możliwe sposoby. Po monarchji rozsypały się bandy zbójeckie, zagrażając nawet dynastji. Możnaby nas posądzić o nierozsądek z powodu, że znając jej zbrodnie, przecież nie ukaraliśmy jej, jak zasługiwała. Rzeczywista jednak przyczyna tkwi w tem, iż królowa wespół ze swymi poplecznikami zaplątała nas w sieci. Aby niego dziwościom położyć koniec, ślubowaliśmy w ciągu ostatniego grudnia naszym przodkom, iżby królowa i jej krewni nie mięszali się nadal w sprawy państwowe. Mieliśmy nadzieję że królowa okaże skruchę, ale nie poprzestała ona nadal wykonywać szkodliwych swych praktyk. Usiłowała nawet przeszkodzić ministrom w utrzymywaniu bezpośredniej styczności z tronem. Gdy zamęt się rozpoczął, opuściła i nas i jak to już raz było w r. 1882, wydaliła się po za obręb naszych doohodzeń. Takie postępowanie nie licuje ze stanowiskiem królowej. Jest ono raczej szczytem zbrodni i złośliwości. Stosownie też do zwyczaju naszych przodków, postanowiliśmy królowę zdetronizować i zniżyć ją do poziomu gminu."

Król zresztą, jak z powyższej odezwy łatwo poznać, bardzo prędko pocieszył się po stracie żony; poślubił on dziewczynę liczącą lat ponad 13 i wcale nie myśli zmiany tej żałować.

Z prowincji

Turka koło Chyrowa 8. grudnia (*Paszkwile w „Dile", — Echa wyborcze. — Zakład w Łomnie. — Szkoła w Boryni, — Obchód narodowy*). Od kilku tygodni pojawiają się w ruskim *Dile* zjadliwe artykuły o rzekomem niesprawiedliwem postępowaniu władz rządowych wobec narodowości ruskiej, czyniąc przytem niesłuszne zarzuty, że tylko narodowość polska jest w tut. powiecie protegowana. Ktoś przeczytawszy podobny artykuł, mógłby rzeczywiście sądzić, że dzieją się tu bezprawia gorsze niż w Turcji nad Armeńczykami, dlatego uznałem za stosowne stan rzeczy we właściwem przedstawić świetle. Otóż przedewszystkiem nadmienić muszę, że korespondencje owe nie są bynajmniej wyrazem w ogóle narodu ruskiego. Tutejsi ruscy włościanie, jak i w ogóle całe społeczeństwo, zamieszkujące nasz powiat, są z tutejszych władz rządowych w zupełności zadowoleni, a obecnego starostę p. Bilińskiego, który taktownem i sprawiedliwem postępowaniem w przeciągu kilku miesięcy zjedna sobie ogólną sympatję, otaczają wszyscy zasłużonym szacunkiem. Tylko garstka moskalofilskich krzykaczy, rozwścieklonych niepowodzeniem przy ostatnich wyborach do sejmu, gdyż kandydat ich, Antoniewicz na 108 głosujących nie otrzymał żadnego głosu, wylewa obecnie żółć swą na władze i na „Lachów", na nich zwalając winę niepomyślnego dla nich wyniku wyborów. Pod tym względem muszę was jednak zapewnić, że tutejsze władze występowały podczas wyborów z taktem i przestrzegały tylko ściśle porządku. Trzeba było być w sali wyborczej i widzieć entuzjazm przeszło 100 ruskich włościan dla obecnego posła do sejmu p. Osuchowskiego, właściciela dóbr w tut. powiecie, którego za ojcowskie obchodzenie się — również otaczają poważaniem, a wtedy będzie można mieć wyobrażenie o tendencyjności artykułów w *Dile*, jakoby władze podczas wyborów dopuszczały się gwałtów. Pojmuję ja jednak irytację tych panów, wynik wyborów jest dla nich wskazówką, że tu teren nawet między ruskimi włościanami — dla agitacji zwolenników moskiewskiego knuta nieodpowiedni i że przez długi czas łudzili się tylko.

Nieprawdą też jest, jakoby starosta tut. nakazywał wójtom zbieranie składek na zakład wychowawczy w Łomnie. Że p. starosta udzielił mu swego poparcia, upraszając ludzi dobrej woli o zbieranie składek, to mu tylko chlubę przynieść może, bo chce zasłużyć się dla społeczeństwa, wśród którego żyje. Autorowie jednak korespondencyj do *Diła* wiedzieć o tem nie chcą i pomimo, że zakład ten daleki od narodowego szowinizmu, ma za zadanie kształcić dziewczęta bez względu na narodowość do której należą, na dobre i uczciwe żony i gospodynie, wściekła na wszystko, co nie moskwiczy, czynią z tego powodu p. staroście Bilińskiemu rozmaite zarzuty, a nawet nie uszanowali osoby głównego założyciela tego zakładu śp. arcybiskupa Felińskiego męczennika za szlachetną ideę — lecz nie dziw — boć ani ich przodkowie, ani też oni nie są zdolni do podobnych czynów i dlatego, co piękne i szlachetne, — potępiają.

A oto drugi kwiatek ich szowinizmu. W Boryni wiosce liczącej około 2000 ludności jest szkoła ludowa, do której uczęszczają dzieci tak polskie, jak ruskie, słusznem więc było zarządzenie starosty, by dotychczasowy napis „Szkoła ludowa" jedynie w języku ruskim, zmieniono na napis tak ruski, jak i polski. Panowie borytele jednak krzycząc, że to „wsio nasze" nawet i w tem tak prostem wykonaniu obowiązujących przepisów szkolnych upatrują polonizację, podnosząc lament w *Dile*. Ha — trudno — czasy, w których zapędy moskalofilskich podżegaczy nie doznawały przeszkód, minęły bezpowrotnie i mamy nadzieję, że ujadania ich sprawiedliwego i taktownego postępowania dla obu narodowości obecnego starostwa w niczem nie zmienią.

Co do ludności polskiej, zamieszkującej nasz powiat, to ta trzyma się dzielnie. Daleka od nienawiści fanatycznej do wszystkiego, co nie polskie, przechowuje wiernie staropolskie tradycje i dba o swój rozwój. Założone przed dwoma laty tow. Szkoły ludowej liczy 130 członków, przed rokiem otworzyło Czytelnię i od czasu do czasu urządza obchody narodowe.

Jak co roku, tak i obecnie mieliśmy 3. bm. nabożeństwo żałobne za poległych w 1831 r. urządzone staraniem Czytelni. Licznie zebrane tłumy po odprawionem nabożeństwie odśpiewały „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze", a do uświetnienia obchodu przyczyniły się cechy i ochotnicza straż ogniowa, biorąc *in corpore* udział w nabożeństwie Na koniec jedna mała prośba do tut. miejscowej inteligencji: trochę więcej zajęcia się Czytelnią, bo — jak widzimy — na to zasługuje. Nie wystarczy dać wkładkę miesięczną — trzeba od czasu do czasu tam i zajrzeć i do czytania zachęcić Tak tylko działając, możemy być pewni, że się utrzymamy mimo daleko idących zachcianek „szerokoj russkoj natury". *AB.*

Łańcut 8. grudnia. (*W interesie prawdy.*) W numerze 338 *Dziennika Polskiego* czytam między innemi korespondencję z Łańcuta, w której sprawozdawca z Mickiewiczowskiego wieczorku w tutejszej „Gwieździe" odbytego obok zasłużonego uznania dla urządzających ów istotnie miły wieczorek wyraża się o tutejszym towarzystwie oświaty „Mrówka" w słowach: nowo wybrany wydział przystąpił do uporządkowania „zaniedbanej bibljoteki" i t. d.

Otóż, jako przewodniczący nowo wybranego wydziału towarzystwa oświaty „Mrówka" w Łańcucie czuję się zniewolony w interesie prawdy zaprotestować przeciw zarzutowi, jaki szanowny korespondent łańcucki zrobił pośrednio dawnemu a wieloletniemu wydziałowi towarzystwa co dopiero rzeczonego, odebrałem bowiem od dawnego wydziału bibljotekę w porządku — pominąwszy zaronienie niektórych dzieł i poszczególnych tomów, zniszczenie wskutek ich rozpożyczania między członków, jako rzeczy nieuchronnych w każdej bibljotece służącej do publicznego użytku, a jako tutejszy obywatel i stały mieszkaniec stwierdzam niniejszem, że wśród trudnych i towarzystwu „Mrówka" wcale niesprzyjających okoliczności — tylko gorliwym zabiegom i staraniom dawnego wydziału towarzystwa „Mrówka" ma Łańcut do zawdzięczenia, iż cenna i piękna bibljoteka pod nazwą „Mrówka" przez moich poprzedników od dwudziestu kilku lat gromadzona — dotąd istnieje!

Jan Cetnarski, burmistrz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 16. grudnia
Teatr hr. Skarbka: „Oj ne chody Hryciu taj na weczernyciu. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Adelajdy. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 7,

Lwów nie mógł się wczoraj uskarżać na brak zabaw i rozrywek. Najwięcej mieli ich lubownicy muzyki, którzy w południe rozkoszowali się na koncercie Towarzystwa muzycznego, a wieczorem zachwycali się tonami naszej dziarskiej „Lutni" i innemi wokalno-muzykalnemi produkcjami artystów z powołania i amatorów na koncercie tak zw. „gwiazdkowym", bo dochód z tego koncertu przeznaczył komitet pod protektoratem dyrektorowej p. Deymowej na „Gwiazdkę" dla dzieci służby kolejowej. Na obu koncertach było pełno publiczności, ale najwięcej pospieszyło popołudniu do sali ratuszowej, gdzie komitet pań pod przewodnictwem księżnej Sapieżyny i pani prezydentowej Mochnackiej, urządził bardzo udatną tombolę w połączeniu z loterją fantową. Dochód z tej zabawy przeznaczony był na fundusz dobroczynnego Tow. św. Salomei

Także i w teatrze oba przedstawienia — popołudniowe i wieczorne — cieszyły się znacznem powodzeniem.

Nadto odbywały się w towarzystwach „Gwieździe", „Skale", w czytelni oświaty ludowej, w Towarzystwie zapomogowem młodzieży handlowej i innych — rozmaite wieczorki, pogadanki, odczyty itp. Jeżeli uwzględnimy i to, że na torze ślizgawkowym przez cały dzień było rojno, a na piękniejszych ulicach miasta, zastępujących w zimie miejsca spacerowe, panował chwilami, szczególnie w południe i przed wieczorami taki tłok, że trudno się było prze-

cisnąć — wówczas przyzna każdy, że poczciwy zwykle i spokojny Lwowek rozruszał się wczoraj i rozbawił na dobre.

Kasyno miejskie. Dwa dni z rzędu, tj. w piątek i sobotę, odbywały się w kasynie miejskiem amatorskie przedstawienia z niezmiennym programem. Przez oba te dni sala kasynowa była w istocie przepełniona. Na program złożyły się cztery jednoaktówki, mianowicie: Kościelskiego „Dziennikarz Justyś“, Bendiz'a „Broń niewieścia“, Gawalewicza „Gazik“ i operetka Offenbach'a „Dorota“. Co do samej gry i wykonania, to wypadły one bez zarzutu.

Amatorowie, biorący we wczorajszem przedstawieniu udział, zachęceni sukcesem, zamierzają powtórzyć je w przyszły czwartek na cel dobroczynny.

Wątpić nie należy, że zarówno ów cel, jak i przewyborna gra amatorów, zgromadzą we czwartek równie liczną jak w piątek i wczoraj publiczność.

Cholera we Lwowie? Onegdaj o godzinie 6. rano zmarł we Lwowie w domu pod l. 11 przy ulicy Starozakonnej nagle i wśród objawów podejrzanych 64-letni Marjem Huwes, krawiec, rodem z Przemyśla. Wobec tego, że zachodzi uzasadniona obawa, czy śmierć nie nastąpiła skutkiem cholery, lub jakiej innej choroby zakaźnej — zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego, celem przeprowadzenia obdukcji.

Kradzież w kościele. Pani Marji Louis skradziono onegdaj przedpołudniem w kościele OO. Bernardynów zarękawek, w którym była portmonetka z kwotą 3 zł. Pani L. położyła zarękawek obok siebie na ławce, a przypuszcza, że kradzież popełniła jakaś dziewczyna, która siedziała w jej sąsiedztwie i nagle chyłkiem wyniosła się z kościoła.

Kradzież kieszonkowa. Pani Marji Majowicz skradziono onegdaj w jednej z tutejszych aptek z kieszeni płaszcza pugilares z kwotą 5 zł.

Morderstwo i samobójstwo? W ostatniej chwili otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły w sprawie, o której piszemy powyżej: Onegdaj o godz. 10. wieczorem zawiadomiono równocześnie policję i stację ratunkową, że w domu pod l. 3 przy ul. Ruskiej (instytut stauropigjalny), w praczkarni znaleziono trupa młodej kobiety, Doski Hołod. Wysłana na miejsce komisja stwierdziła, że Doska Hołod, rodem ze Stratyna, licząca lat 25, zamężna, ale nieżyjąca z mężem, służąca u nadpompiera Melnika, w nieszczęśliwy sposób utraciła życie. Znaleziono ją bowiem w pozycji klęczącej, zawieszoną na sznurze, który uwiązany był do rury, prowadzącej do komina. — W pierwszej zaraz chwili nasunęły się tak lekarzowi, jak komisji śledczej wątpliwości, czy nieboszczka zginęła jako samobójczyni, czy też została zamordowaną. Po bliższem zbadaniu, to drugie przypuszczenie okazało się wielce uzasadnionem. Wskazywały to przedewszystkiem ślady paznokci, wyciśnięte na szyi zmarłej, a nadto i ta okoliczność, że sznur, do kołka komina silnie umocowany, w około jej szyi owinięty był zupełnie luźnie, tak, jakby go zawiązano tylko dla zatarcia śladów.

Z śledztwa pokazało się dalej, że Hołod była kobietą spokojną i pracowitą i nie zdradzała nigdy ani ekscentrycznego usposobienia, ani zamiarów samobójstwa. Wczoraj o godzinie 7. wieczorem wyszła do praczkarni i od tej chwili nie wróciła więcej do domu. O godz. 9. wieczorem pani Melnikowa, zaniepokojona jej nieobecnością, udała się do praczkarni i tam spostrzegła, że jej służąca nie żyje, poczem zaraz zaalarmowała policję i stację ratunkową. Wezwana pomoc okazała się spóźnioną i nadaremną.

Z zeznań świadków i tem, co się pokazało: Doska Hołod wyszła przed trzema laty zamąż za niejakiego Emila Hołoda, woźnego w towarzystwie ubezpieczeń arcyks. Gizeli. Małżeństwo było niedobrane i zaraz od początku między młodą parę wkradły się nieesnaski, prowadzące nawet do ostrych starć. Ostatecznie po kilku tygodniach nastąpiło między obojgiem stanowcze zerwanie i Doska wstąpiła do służby. Mimo to mąż jej od czasu do czasu widywał się z nią i zawsze przychodziło do kłótni tak zaciętej, że nieraz świadkowie tych sprzeczek małżeńskich słyszeli wyraźnie, jak Hołod odgrażał się, że swoją żonę zabije.

Nic dziwnego, że wobec takich poszlak postanowiła policja uwięzić Hołoda. Znaleziono go w jego mieszkaniu na Chorążczyźnie, pogrążonego we śnie. Zbudzony i następnie przyprowadzony do policji, zaprzeczył z całą stanowczością, jakoby między jego nieporozumieniami z żoną, a jej nienaturalną śmiercią istniał jakikolwiek związek, w dalszych jednak zeznaniach plątał się co chwila i co najważniejsza, nie potrafił wykazać swego *alibi*.

Wobec tego pozostawiono go nadal w więzieniu. Śledztwo prowadzi koncepista policji p. Łysakowski.

Papierosy z herbaty. Najświeższym wybrykiem mody w Londynie jest palenie zielonej herbaty w formie papierosów. Moda ta rozpowszechniła się nader szybko między damami wielkiego świata, artystkami i literatkami, które zaprzestały już nie na *five o'clock tea*, ale na *tea smoking*. Trzy głośne aktorki urządzają dwa razy tygodniowo u siebie zebrania, na których się wypala przy pracy od 20—30 papierosów herbacianych dziennie; wreszcie utworzył się w Kensington klub literatek, celem wspólnego palenia tych papierosów. Nowa ta mania jest kosztowna. Angielka, paląca papierosy z herbaty, wydaje na nie przeszło 2 f. st. tygodniowo. W sklepach tytuniowych pełno już jest paczek z temi *tea-cigarettes*, a lekarze stwierdzają, że wywołują one wielkie zdenerwowanie i bezsenność.

Komitet balu na dochód funduszu wdów i sierót po uczestnikach powstania w r. 1863 donosi nam, iż na posiedzeniu, które się onegdaj odbyło, uchwalono zaprosić około 150 pań na gospodynie. Komitetowi pań przewodniczy pani Zdzisławowa Marchwicka.

Tow. ornitologiczne odbędzie się drugie walne zgromadzenie d. 21. bm. o godz. 11. rano w sali ratuszowej w Jarosławiu. Na porządku dziennym między innemi pogadanka o chowie drobiu w dawnej Polsce przez prof. dr. Malsburga, dyskusja o odbyć się mającej wystawie drobiu w Jarosławiu i odczyt o urządzeniu kurników przez p. Podwina.

Schellenberg i Kreysar dom bankowy we Lwowie załatwił z domami bankowemi wiedeńskimi i berlińskimi sprawę dyferencyj giełdowych, o której przed kilku dniami donosiliśmy — ugodowo, tak, że i z tego powodu jakakolwiek akcja przeciw wspomnianemu domowi bankowemu przedsiębraną nie będzie. Ugoda została dla firmy „Schellenberg i Kreyser“ tak korzystnie zawartą, że dalszy byt i prawidłowe działanie kupieckie tej firmy w niczem zachwianem nie są.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie ruskiej narodowej trupy „Oj ne chody Hryciu taj na weczernyciu“, dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Staryckiego i Aleksandrowa; jutro we wtorek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Moniuszki. Występ panny Janiny Bohussówney i p. Henryka Rolanda.

Medjolański dziennik *Rivista Teatrale Melodrammatica* donosi, iż Lwowianka, panna Antonina Petrykiewiczówna, sopranistka liryczna, została zaangażowaną na sezon karnawałowy jako primadonna do składu opery w Crema. Nasza rodaczka kształciła się w śpiewie przez rok ubiegły u dwóch słynnych medjolańskich maestrów Marcina Paetza i Cezarego Rossi, lekcje mimiki brała u głośnego dyrektora Mottino. Jak zapewniają wyżej wspomniani, panna Petrykiewiczówna ma przed sobą w całem tego słowa znaczeniu przyszłość artystyczną, talent jej bowiem, dźwięk głosu i zdolności muzykalne strzelają wysoko po nad zwykły poziom. Młoda artystka umie jedenaście oper, w których bez obawy nawet przed najwybredniejszą publicznością wystąpić może. Nie wątpimy bynajmniej, iż po zdobyciu laurów za granicą, panna P. zechce się dać poznać i swemu rodzinnemu miastu, jakiem jest Lwów.

Artystka występuje pod pseudonimem Antonina Nievila.

Nowy obraz J. Malczewskiego. Jacek Malczewski dał w tym tygodniu na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych nowy obraz, noszący tytuł „Ciężkie rozstanie“. Pojawienie się każdego obrazu tego malarza jest wypadkiem dnia w naszym świecie artystycznym. Obrawszy sobie tak blisko nas obchodzącą, a pod względem malarskim niedostatecznie jeszcze wyzyskaną historję martyrologji polskiej z epoki styczniowego powstania, Malczewski stał się godnym następcą Grottgera, tworząc swe smutne obrazy z realizmem, bez jakiego dziś nie rozumiemy malarstwa, a owiane duchem wielkiej miłości Ojczyzny i prawdziwej poezji.

„Ciężkie rozstanie“ przedstawia chwilę, gdy na jednym z etapów, po których przesyłani bywali w Sybir ci, co co mieli nieszczęście przeżyć upadek własnych nadziei, umarł młody chłopiec. Trup jego leży na gołej ziemi, przy nim klęczy płacząca kobieta, a nad nim stoi starszy mężczyzna — może jego ojciec — z wyrazem bezdennej rozpaczy, wielkiego żalu i potężnego gniewu na skurczonej bolem twarzy. Zdaje się on w tej chwili rzucać przekleństwo wrogom, nieubłaganym jak sama śmierć, a potężnym jak piekło. Towarzysze niedoli młodzieńca, wyzwolonego z więzów doczesnych cierpień, spoglądają na tę scenę jedni z politowaniem, drudzy z obojętnością, jaką wyradza i własne beznadziejne położenie i ciągły widok nędzy, na którą nie ma ratunku. Żołdak w moskiewskim mundurze, z pewnem zaciekawieniem wyglądający z drzwi od więziennego korytarza, dopełnia kompozycji.

Oto prosta, lecz porywająca swą niekłamaną grozą treść obrazu, którego wykonanie jest bez zarzutu.

Wybitna cecha talentu Malczewskiego leży w tem, że posiadł po dłuższem poszukiwaniu to, czego innym nie było danem osiągnąć, a mianowicie harmonijnie dostroił w swych pracach, obok pięknych pomysłów, dobre malowanie z dobrym rysunkiem. Stawszy się panem formy, gra on dziś na naszych nerwach, jak prawdziwy wirtuoz: uczucia gorącego patrjotyzmu, litości serdecznej, głębokiego smutku i rozdzierającej serce tęsknoty, chwytają każdego patrzącego na cały szereg obrazów, od „Śmierci wygnanki“ począwszy, a skończywszy na „Ciężkiem rozstaniu“.

Piękny i wierny obraz historyczny — to dzieje wskrzeszone dla potomnych. Pokolenie, które przyjdzie po nas, a wśród którego nie będzie już uczestników ostatniego powstania, znać je będzie jedynie z tradycji — wtedy to każdy obraz Malczewskiego będzie uczyć lepiej przeszłości, niż drukowane księgi, poświęcone historji tego we krwi naszej skąpanego roku.

Skutkiem rzadko u artystów spotykanej skromności, społeczeństwo nasze nie tyle, ile powinno, zna i ceni Jacka Malczewskiego. Łatwo się domyśleć, iż nie chce on zdobywać sobie rozgłosu za pomocą takich środków, jakie dziś często bywają w użyciu — wszelka reklama jest mu wstrętną. Jako prawdziwy „z Bożej łaski“ artysta tworzy w ciszy, choć już dziś miałby prawo do nazwy jednego z pierwszych polskich żyjących malarzy; prace jego — a między niemi i ostatni obraz — na które składa się pierwszorzędny talent, sumienność studjów i głęboki patrjotyzm są dostateczną podstawą do nadania mu tego tytułu.

„Dwutygodnika straży skarbowej“ nr. 24, ostatni w roku bieżącym, wyszedł, a zredagowanym jest bardzo troskliwie i sumiennie, czem się w ogóle odznacza i korzystnie wyróżnia. Z artykułów zasługuje przedewszystkiem na uwagę wstępny pt. „Kwestja koszarowa“, do którego powrócimy jeszcze, dalej *Duch czasu* omawia dopłaty straży t. zw. „noclegowe“. Numer uzupełniają korespondencje z prowincji, z których jedną podajemy na innem miejscu, artykuły fachowe, wiadomości urzędowe, oraz doskonały fejleton pt. „Fotografje“.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zaraza. Ponieważ zaraza pyskowo-racicowa istnieje już tylko w dwóch miejscowościach w okręgu sądowym bolechowskim (w powiecie politycznym Dolina), namiestnictwo dozwoliło na wolny obrót zwierzętami racicowemi w tym okręgu, tudzież ładowania i wyładowywania tych zwierząt na ustanowionych stacjach kolejowych.

Gminy, w których panuje dotychczas zaraza, jako też targi i jarmarki na zwierzęta racicowe w okręgu bolechowskim pozostają nadal zamknięte aż do dalszego zarządzenia starostwa.

Ostatnie wiadomości.

Utworzenie stowarzyszenia, któreby podjęło walkę przeciwko socjalnej demokracji, proponuje *Hann. Cour.* Zdaniem jego należy stworzyć organizację, którаby postawiła sobie za zadanie zwalczanie socjalnej demokracji na każdym kroku, popierania w tej sprawie rządu i wywierania swego wpływu w tym kierunku na prasę; do stowarzyszenia tego należeć powinni wszyscy, a więc konserwatyści i demokraci, arystokraci i obywatele, protestanci i katolicy, antisemici i żydzi, walczyć zaś trzeba wspólnemi siłami lub też w pojedynkę. *Germania* zauważa na to, że byłoby to to samo, co chcieć zaprządz do wozu konie z wszystkich jego stron tak, że nie możnaby z nim ruszyć z miejsca. Katolicy mają dobry sposób na zwalczanie socjalnej demokracji, a mianowicie błogie w działalność katolickie stowarzyszenia ludowe. Niechże protestanci stworzą coś podobnego, jeśli będą zdolni do tego, a wtedy będą dwie takie organizacje, które bardzo dobrze obok siebie będą mogły pracować. Oddzielnie maszerować — wspólnie walczyć, — powiada *Germania* — oto nasze hasło. Pytanie tylko, czy protestanci zechcą to zrozumieć!

Jak donoszą z Belgradu, panuje tam w kołach urzędowych i nieurzędowych poruszenie znaczne skutkiem niepochlebnych sprawozdań o Serbji, zamieszczonych w londyńskiej *Daily Chronicle* przez mr. Normana, który w charakterze sprawozdawcy tego pisma objechał niedawno Serbję i obecnie w czarnych barwach kreśli tamtejsze stosunki. Stan finansowy i ekonomiczny królestwa nazywa wprost bankructwem, a stolicę kraju mieni „miastem nieboszczyków.“ Również niekorzystnie wyraża się o armji. „Widziałem żołnierzy koreańskich z karabinami skarbowemi — powiada na pewnem miejscu — widziałem Chińczyków, w łuk uzbrojonych, ale żołnierz serbski jest gorszy i mizerniejszy od jednych i drugich.“ W konkluzji twierdzi publicysta angielski, że Serbja potrzebuje koniecznie takiego człowieka, jak Kallay. — Można tedy wyobrazić sobie, jest tego rodzaju sądy dotknęły miłość własną polityków serbskich. Niedawno temu pojawił się był w *Standardzie* projekt podziału Serbji, a obecnie już musi Garaszanin bronić się przeciw raportowi posła angielskiego, zamieszczonego w „błękitnej księdze,“ w którym imputowano mu wyrażenie się, jakoby Serbja utraciła już prawo swoje do bytu i powinna być przyłączoną do Bułgarji, albo innego jakiego państwa. Prasa serbska mieni to wszystko niebezpiecznemi objawami i wzywa rząd, aby przez posła Mijatovicsa w Londynie usiłował sprostować poglądy prasy angielskiej o Serbji.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 15. grudnia. (*Z izby posłów.*) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uchwalono tytuły: „rada ministrów“, „trybunał państwa“ i „rada państwa“ po niewielkiej dyskusji.

Następnie rozpoczęła się dyskusja nad „funduszem dyspozycyjnym“, którą, ponieważ Młodoczesi przemawiali bardzo długo, przerwano i odroczono do poniedziałku.

Do słowa zapisani są jeszcze *contra* pp. Pernerstorfer, Lueger, Morsey, Vaszaty, Schamanek, Hofmann, Steiner i Hanak, *pro* pp. Noske, Dubsky, Russ Dzieduszycki i Hagenhofer.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Berlin 14. grudnia. Rząd niemiecki z zasadniczych powodów nie zgodził się na to, aby Zia-basza był tureckim ambasadorem w Berlinie.

Paryż 14. grudnia. W liście wystosowanym do *Figara* potwierdza Arton swoje najnowsze odkrycia.

Wiedeń 14. grudnia. (*godzina 5. popołudniu*) Kredyty 370, węg. kredyty 426·50, anglobanki 164, bankvereiny 144·75, uniony 309·50, leenderbanki 241·50, sztacbany 366·25, lombardy 99·25, elbethale 279·25, koleje północno-zachodnie 279, tytuniowe 194, alpiny 82·10, renta majowa 100·22, koronowa węg. 97·70, losy tureckie 52·75, marki 59·45. Na ultimo regulacje zapowiadają się spokojnie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.